OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. 14 MAJA 1939 Nr 22

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



TRUDNA GRATO– SĘDZIA CHRAPIE, WIĘC PIES CIĄGLE PIŁKI ŁAPIE

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Jaskółka siąknęła dzióbkiem i milczała przez chwilkę. Trwało to jednak bardzo krótko, bo spojrzawszy na Staszka, krzyknęła nagle:

— Stasiu! Nos! Znowuż nos! Taki duży kawaler i potrzebuje ciągle niańki! Nie rękawem! Na miłość boską! W Haifie kupię ci przynajmniej pół tuzina chusteczek! Tylko musisz poprosić siostry w Domu Polskim, żeby ci naznaczyły... O, już widać morze! I tam daleko, pod słońce, ten wielki statek o dwóch kominach! Jaki piękny! Widzisz go?

— »Piłsudski«! — szepnął Staszek.

Znowu nie chcą mu wierzyć!...

Na brzegu stało mnóstwo ludzi: żołnierze angielscy, Arabowie w fezach i w długich burnusach, rybacy, marynarze, kupcy, poganiacze osłów a wszystko patrzyło i patrzyło w podziwie na »Piłsudskiego«, który lśnił w blaskach zachodzącego słońca. Oddalony zaledwie o kilkaset metrów od lądu, rwał oczy jasnym kolorem kadłuba, żółtą barwą kominów, przede wszystkim zaś flagą białoczerwoną z orłem polskim.



— Rosnę jak na drożdżach, gdy słucham pochwał tych ludzi! — mówiła jaskółka, siedząc Staszkowi na ramieniu. — Niech pan patrzy, panie Stanisławie, jak przy »Piłsudskim« wyglądają inne statki! Przecież to łupinki w porównaniu z tym olbrzymem! I jaki zgrabny! Nasz, polski statek!

Staszek był także wzruszony i siąknął nosem, po czym wytarł go rękawem, ale jaskółka dała na razie spokój swym zwykłym uwagom, nie wspominając nic o tym, że ani nosa ani oczu nie wyciera się rękawem w żadnym wypadku.

— Nie dziwię ci się ani trochę, że płaczesz! Przecież i ja stara, a... Niedobrzy ludzie mówią, że my, jaskółki, jesteśmy złymi Polkami, skoro co roku wyjeżdżamy do ciepłych krajów. To nieprawda! Wszystkie jaskółki polskie, a jest ich ładnych kilkadziesiąt milionów, doczekać się nie mogą wiosny, bo tak tęsknią do Polski, do jej pól, do tej zieleni, do swobody, do tych ludzi dobrych, którzy nas lubią i szanują! W Polsce nikt nie robi nam krzywdy, podczas gdy np. w takich Włoszech lub we Francji są myśliwi, którzy nie wstydzą się strzelać do jaskółek. Skandal! Do jaskółek! Słyszy pan?

Staszek nie słuchał, patrzał bowiem na »Piłsudskiego«, jak urzeczony. Jaskółka trąciła go więc delikatnie skrzydełkiem, mówiąc, żeby poszedł oczyścić się i umyć z pyłu, gdyż podczas jazdy tej na bagażniku, zakurzył się okropnie i był czarny jak Murzyn.

— Ja nie będę patrzyła! Sama także wypluskam się trochę, gdyby zaś ktoś nadchodził, ostrzeż mnie, ponieważ nie lubię kąpać się przy ludziach. To żenujące w najwyższym stopniu! Może się pan rozebrać, bo przy mnie z pewnością nie ukradną panu ubrania tak, jak się to zdarzyło niedawno pewnemu chłopcu nad brzegiem Morza Martwego...

Staszek zaczerwienił się po uszy ze wstydu, chciał jeszcze tłumaczyć się, jednak jaskółka nie pozwoliła mu gadać z uwagi na brak czasu. Odszedł więc o kilka kroków dalej, umył się, wytrzepał starannie ubranie i bieliznę z pyłu, chciał jeszcze trochę popływać w morzu, ale jaskółka dała mu znać, że auto pana konsula nadjeżdża. Usłuchał jej zaraz, lecz zdążył jeszcze rzucić swym jedynym trzewikiem daleko w morze. I tak z jednego trzewika nie ma pociechy, niech więc idzie na wodę!

— Chłopcze, ubierz się prędko i zaraz przeproś pana konsula za wszystko! Musisz mu przyrzec, że teraz już będziesz grzeczny i że nie zrobisz żadnego głupstwa!

— Dobrze, proszę pani!

Zdobne w białoczerwoną chorągiewkę auto zatrzymało się nad brzegiem i ledwo pan konsul zdążył wysiąść, już Ali i Hassan zauważyli Staszka, krzycząc na całe gardło »Stesz! Stesz«! Narobili takiego gwałtu i harmideru, że trzeba ich było uciszać, pan konsul zaś widząc zgubę, na razie dał pokój wymówkom i spytał tylko, w jaki sposób Staszek dostał się do Haify.

— Proszę pana konsula, to było tak: ledwie zrobiłem jakiś kilometr, spotkałem na drodze jaskółkę...

— Kogo spotkałeś?

— Jaskółkę! Tę samą, z którą jechałem szybowcem, pan konsul sobie przypomina?

— Znowu opowiadasz głupstwa?

— Prawdę mówię, panie konsulu! Więc ta jaskółka, ona nawet siedzi stąd niedaleko, widzi pan konsul?

— Nic nie widzę! Mów prędzej!

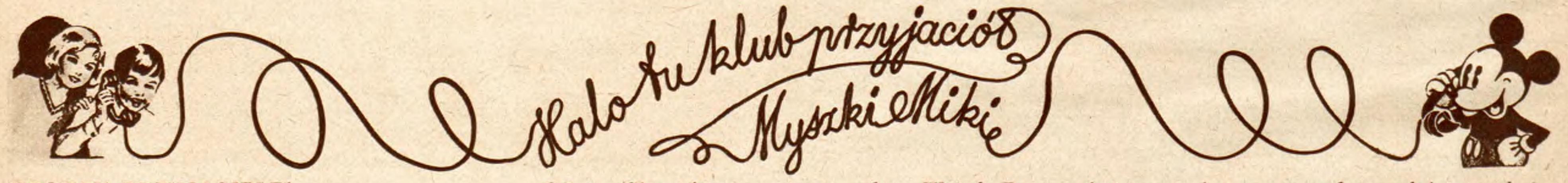
— Więc ta jaskółka namówiła sępa, żeby dzióbem przebił oponę w pierwszym aucie, które będzie przejeżdżało, sęp zgodził się i...

— Słuchaj, chłopcze! Przestaniesz ty raz opowiadać mi te bajki! Jaskółka! Sęp! Może jeszcze co wymyślisz? Masz mówić prawdę, nic innego tylko prawdę, zamiast komponować jakieś historie o jaskółce i sępie, który dzióbem przebija oponę w aucie!

— Daję najśw...

Konsul machnął ręką, nie chcąc słuchać dalej, Staszek więc obraził się śmiertelnie i postanowił milczeć. Już ani słowa nie powie, skoro mu nie wierzą! Zresztą pan konsul i tak dał pokój dalszemu śledztwu, ponieważ musiał śpieszyć się, aby zwiedzić »Piłsudskiego«, który przed nocą odpłynąć miał w dalszą drogę do Port Said.

(d. c. n.)



DRODZY PRZYJACIELE!

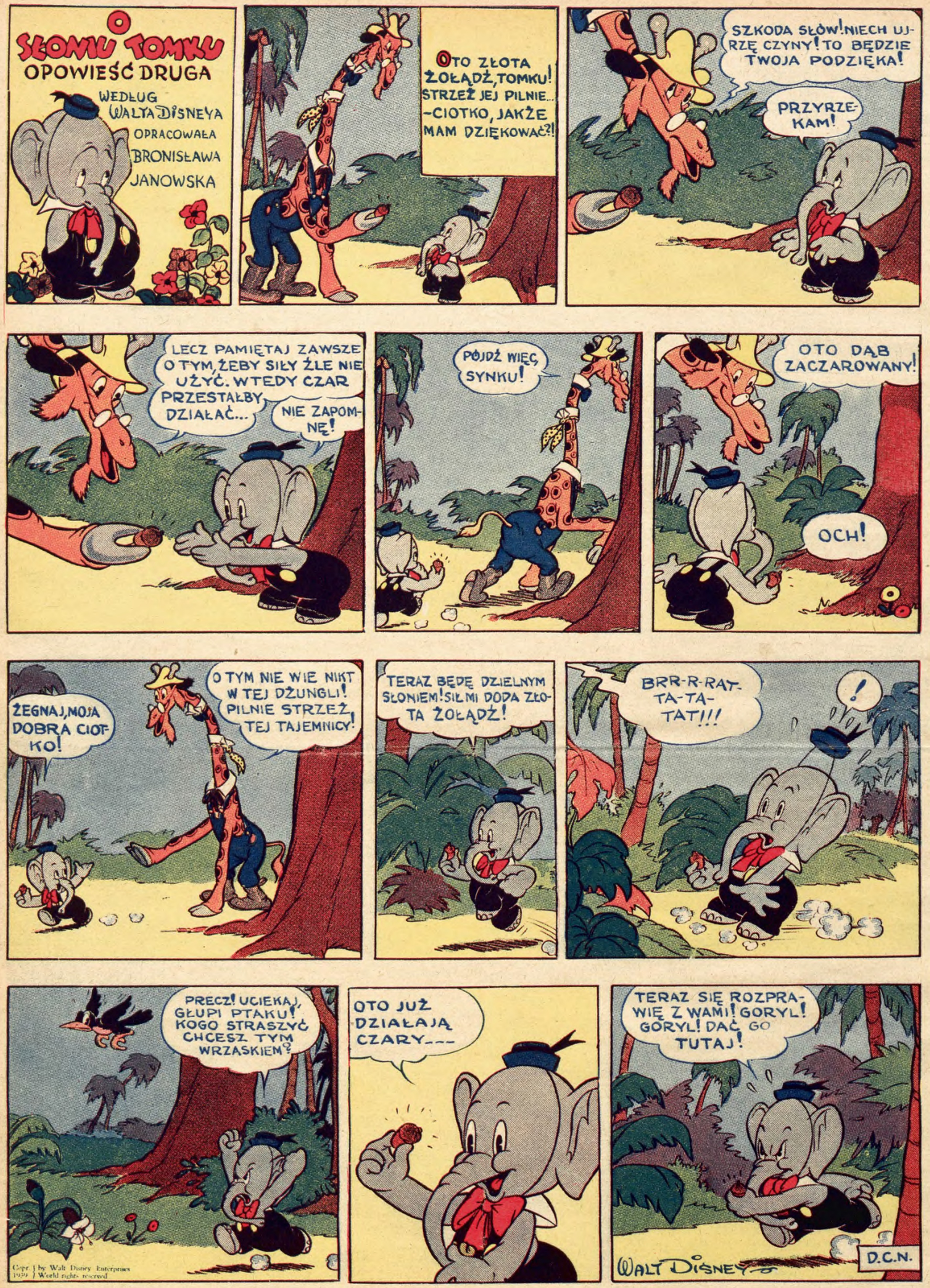
Już za tydzień dowiecie się o losach pstrokatych zajączków. Tymczasem nasza redakcja wygląda jak zajęczy raj. Kicają te cudaki wszędzie. Po biurkach, po półkach, po telefonie, po maszynie do pisania. Dopiero na noc udaje się nam zapędzić rozhasane zajączki do ich własnych kopert. A wiecie dlaczego tak ich wszędzie pełno? Nie? No, to Wam pomogę. Przecie dzień w dzień musimy się im przyglądać, żeby starannie a sprawiedliwie wybrać te najbardziej zasługujące na nagrodę. Odczytujemy także, jaką książkę chciałoby dostać które z dzieci. Zosia Samosia rozmawia ze Śnieżką, Ciapek Włóczęga obwąchuje Kubusia Puchatka. Kubuś Puchatek pomrukuje zadowolony i dopomina się o Małe Co Nieco tj. o jaką taką faskę miodu. Trochę nam to towarzystwo przeszkadza, ale cała pociecha w tym, że już niedługo tego dobrego. Powędrują przecie do Was za tydzień. Czas więc zabrać się do roboty, czyli odpisać Wam, Drodzy Przyjaciele, na Wasze, zawsze przemiłe listy. A więc: Klara Ryczułko dziękuje Wernerowi Kropfowi za pamięć. Wszystkim się podobało Twoje opowiadanie o małym bohaterze. Co tam nowego w Rabce? Oskara Chomickiego prosimy o adres. Wojtek Fedorowski przysłał bardzo ładny i starannie wykonany rysunek. Prosimy więc o dalsze. Iwonce Orlenickiej dziękujemy za życzenia. Staś Kokesz z Łucka jakby zgadł. Właśnie szykuje się nowy konkurs, ale już nie rysunkowy. Pozdrów od nas siostrzyczkę. Jadwigę i Marię z Chmielowa prosimy o nazwisko i dokładniejszy adres. A co nowego słychać u Stelinki Knoblówny z Ciężkowic? Pozdrawiamy Jurka Krajskiego z Białowieży. L. Schnotzer przysłał nam cały wózeczek wielkanocnych jajek (szkoda, że zapomniałeś o adresie). Sławunia Bulzacka przyniosła nam taką piękną pisankę, że nie możemy się napatrzyć. Napisz nam tylko w jaki sposób ją wykonałaś, dobrze? Kiedy już o pisankach mowa, wypada nam podziękować za to jajeczko-samolot od Andrzeja Tarnowskiego. Miłe też jest kurczątko Alinki Tomaszewskiej i własnoręczny liścik siostrzyczki. A ile ta mała panienka ma latek? Sądząc z charakteru pisma nie więcej niż... trzy. Czy zgadłem? Czy Jurek Łączyński z Warszawy dostał już Gazetkę? Rysunki są bardzo ciekawe. Może by obszerniej napisał do nas Januszek Rawicz-Szczerbo? O to samo prosimy Zbyszka Roszaka.

Teraz znów jeszcze parę spraw ogólnych i to dla odmiany zamiast na początku — właśnie na końcu. Kilkoro z Was zapytuje jak spędzimy wakacje? Musimy na to odpowiedzieć, że tak samo, jak dotychczas tj. pracowicie. Przecie Gazetka będzie wychodziła przez całe lato. Bo i jakże? Niech się Wam przydarzy, że na letnisku będzie padał deszcz? Czy nie przyjemnie Wam będzie razem z nami? A myśmy też już uradzili, że każde z nas wyjedzie choć na troszkę. Tak sobie na zmianę. Raz Klara Ryczułko, to znów sam Horacy, Kaczorek nad jaki stawek, Kocur Barnaba na piasek, (żeby go w zimie nie strzykało z utraconej w młodości łapki). Tylko Liszka Wszędobylska postanowiła spędzić calutkie lato w Warszawie. Wynajęła sobie korytko z nasturcją na balkonie u pewnej Hani. Stamtąd też będzie najczęściej odpisywała na Wasze listy. A wiadomości mogą być nawet ciekawe, tak właśnie, jak to bywa na balkonie czwartego piętra. Widać obłoczki na niebie, ludzi, samochody, autobusy i tramwaje na ziemi. Cóż, czy dobrze się umówiliśmy z sobą?

Serdecznie Was pozdrawiam

WASZA MYSZKA MIKI.





Wiosenne kłopoty



Kiedy kwitną w sadzie drzewa, kiedy w krzakach słowik śpiewa — pisk w kurniku i gdakanie.

— Ko-ko-ko! Pośpieszaj, kochanie! Chodźcie żywo, drogie dziatki, pod skrzydła swej kurzej matki!

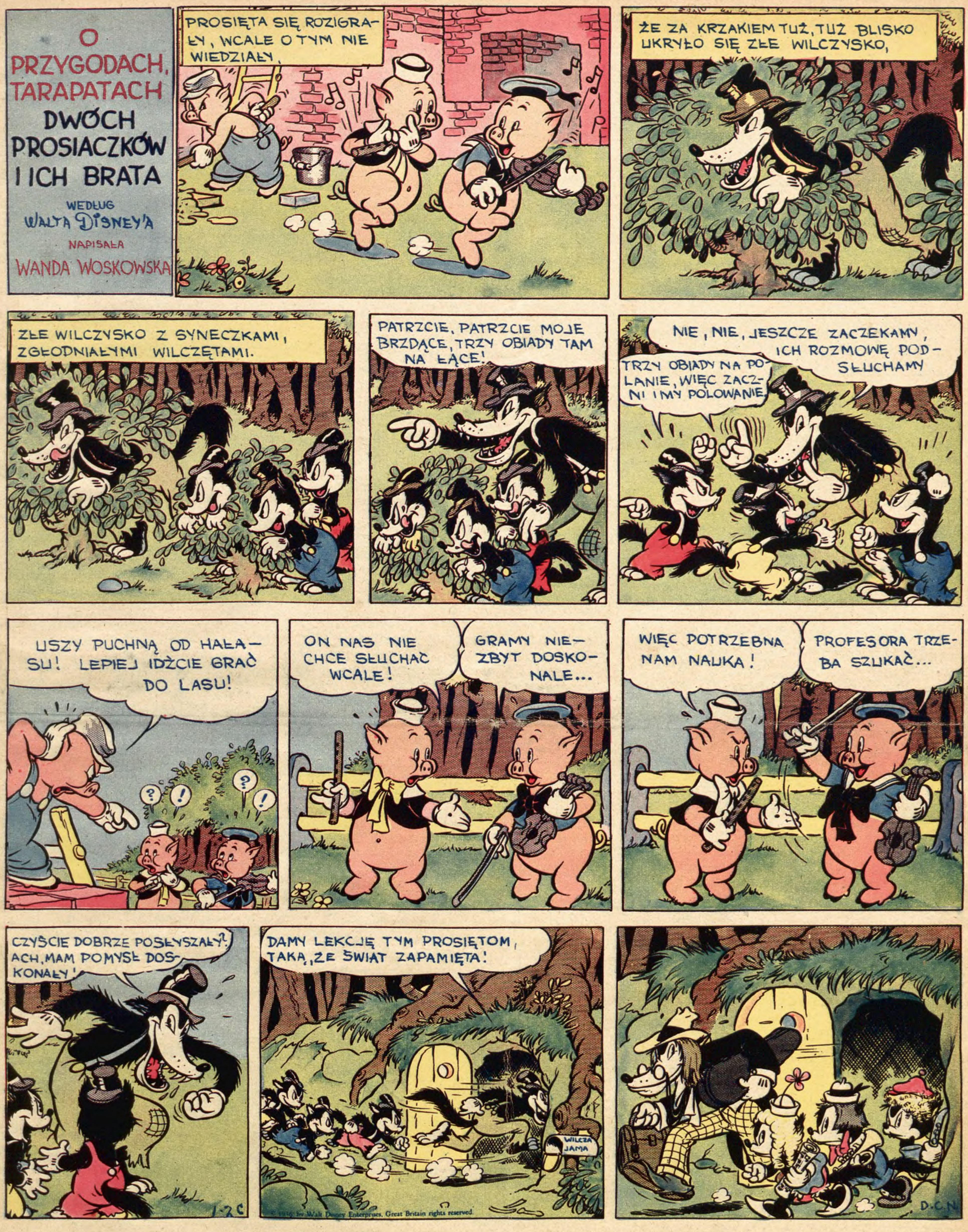
A na trawie, na zielonej, wierzga cielak rozbawiony. Kózki wzięły się na różki. Muczy krowa i rży źrebię. Tylko Pluto siedzi w budzie. Siedzi, ziewa, łapie muchy!

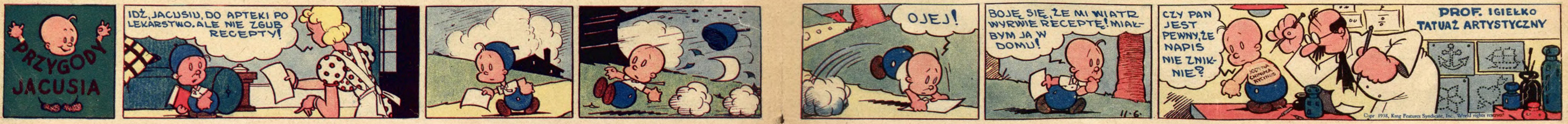
— Hau! Hau! Zuchy! Żółte kulki! Śmiało przez próg! Tu, do wujcia! Hyc! Hyc! Hopla! Weźcie sobie całą budę. To będzie wasze letnisko! Tu do prosa bardzo blisko! Mama może grzebać w piasku, nie będzie takiego wrzasku jak to u was, tam w kurniku!

— Cip! Cip! Dziatki! — rzekła kwoka — wprowadzimy się więc do chatki wujcia Pluta! Jaka tutaj słoma sucha, jaki widok, jak przytulnie!

— Pi! Pi! Pi! Biegniemy mamo! Pluto to najlepsza niania! Kurcząt z budy nie wygania! — zapiszczały tak kurczęta. Miały rację? Kto pamięta?







WOJCIECH STYPUŁA

OSTATNIA PODRÓŻ HOLENDRA-TUŁACZA

Ilustrował J. M. SZANCER

Zaraz potem na statek przyszedł gruby inżynier z Zarządu Portu, obejrzał pokład, zajrzał do pustej ładowni, popatrzył na maszty i oświadczył: — A ja pana, wszystko jedno, w morze nie wypuszczę, bo u pana stateczność nie w porządku!

A potem zaczęły się dziać rzeczy dziwne.

Wieczorem tegoż dnia, pełniący w przystani służbę policjant zauważył coś, na widok czego ciarki »poczęły mu łazić po plecach«.

II.

Dziwny statek tak, jak stał w miejscu otoczył się jakąś mgłą, czy parą i zniknął. Po prostu zniknął, jak znikają duchy w balladach o starych zamczyskach, czy czarodzieje w bajce o »Czapce Niewidce«. Nie wyszedł z portu, a jednak gdzieś się podział. Po prostu zniknął i tyle.

Policjant stał, jak oniemiały słup soli. Przełknął dwa razy ślinę, poprawił pas i co tchu popędził do najbliższego telefonu.

...Następny rysunek jest okrągły, albowiem zaglądamy przez okrągłe okienko kajuty statku. Przy stoliku siedzi kapitan i nastawia radio. To radio zostało mu dostarczone, jak to się mówi, »na jego koszt i ryzyko« wprost z największego składu radioodbiorników w Galearii i kosztowało tyle pieniędzy, że można by za nie wybudować niezgorszą stację radiową o światowym zasięgu.

W głośniku coś zaskrzeczało: — Bzzz... bzzz... bzzz... fiuuuuuu... khhhhh... khhhh... — i raptem odezwał się przytłumiony głos odległej stacji: — Hallo! — tu radio Galearia... Podajemy komunikat prasowy:

Tajemnica statku bez nazwy, który onegdaj opuścił port w Galearii udając się w niewiadomym kierunku, pozostaje w dalszym ciągu nierozwiązana.

Rybacy miejscowi utrzymują, że był to z całą pewnością legendarny statek Holendra Tułacza, przynoszący — według klechd marynarskich— nieszczęście napotkanym w morzu statkom.

Prawdopodobniejsze rozwiązanie zagadki podaje miejscowa gazeta »Nowiny Niecodzienne«. Redaktor »Nowin Niecodziennych« w artykule wstępnym wyraża przypuszczenie, że tajemniczy statek jest jednym z wielu, trudniących się przemytem broni do Chin. W związku z po-



wyższym wszystkie statki, znajdujące się w morzu proszone są ...... — Audycja została przerwana... — Pi-piiii — pi-piiii — pi-piiii, — wtrąciła się jakaś stacja. To japoński krążownik, patrolujący Ocean Spokojny zawiadamia inne okręty, że widzi zbiega. — Wzywa do wspólnego pościgu.

Przyjrzyjmy się teraz sytuacji »z lotu ptaka«.

Statek żaglowy ucieka. Widać to wyraźnie. Pochylił się pod wiatr i pruje dziobem wodę, aż bryzgi odskakują na boki. Z prawej strony dogania go japoński krążownik, z lewej jeszcze jakiś inny okręt. Nie, no sytuacja jest beznadziejna! Czy widzicie jak woda pieni się wprost na kursie żaglowca? To podwodne skały. Jeszcze chwila i...

...A jednak żaglowiec nie rozbił się na skałach. Uratowała go młoda dziewczyna, córka rybaka. Z okna swej chatki na wzgórzu widziała cały przebieg pościgu. Widziała, jak buchające dymem i parą okręty napadły na spokojnie wędrujący żaglowiec i zrobiło się jej bardzo żal starego żaglowego statku. Był taki romantyczny... Wskoczyła do łódeczki, wypłynęła w morze i sobie tylko znanymi ciasnymi przejściami przeprowadziła zbiega wśród raf i kamieni do małej, cichej zatoczki, gdzie zasypywana przez prądy morskie piaskiem zamierała dawna rybacka przystań.

...Taka była historia ostatniej podróży Holendra-Tułacza. Bo ten nieznajomy kapitan był rzeczywiście Holendrem-Tułaczem. Ale nie takim złośliwym duchem morskim, co to włóczy się po ciasnych przejściach i pokazuje się we mgle czy śnieżycy, żeby wróżyć nieszczęście marynarzom. Nie, — to był taki pewien kapitan, co tak bardzo ukochał swój statek, że kiedy tonął, kiedy wszyscy wsiedli w szalupy i odpłynęli, nie chciał się ratować — wolał zostać.

Za to dobre duchy morskie dały mu nieśmiertelność. Mógł do nieskończoności pływać na duchu swojego statku. Byłby też i z pewnością pływał jeszcze, gdyby nie pokusił się o wejście do portu. Bo przecie w porcie zaczęły się wszystkie jego niepowodzenia.

Jednakowoż nie ma tego złego, które by ostatecznie nie wyszło na dobre. Według ostatnich wiadomości — Holendrowi-Tułaczowi wcale dobrze powodzi się na wyspie. Jak mi opowiadała pewna znajoma mewa — oświadczył się o rękę swej wybawicielki, tej małej rybaczki z wyspy. Twierdził też jeden doświadczony żółw z wysp Galapagos, że pewnie będą bardzo szczęśliwi, bo — choć żyje już prawie tysiąc lat, — nigdy jeszcze nie widział tak pięknej i dobranej pary.

Tymczasem dobre duchy morskie ruszyły oceaniczne prądy. Prądy płyną... płyną... — zamula się wejście do zatoczki. Niedługo i kajakiem nie będzie można się tam dostać. Wtedy dopiero dobry Holender-Tułacz będzie mógł do woli cieszyć się swoim szczęściem. KONIEC





MY CHCEMY WIEDZIEĆ CO W TRAWIE PISZCZY



Po długich pochmurnych zimowych dniach nareszcie pozieleniały łąki, pola i ogrody. Nawet te suche drzewka na miejskich podwórkach wystroiły się po wiosennemu.

Czyż można się dziwić, że dzieciom trudno usiedzieć w domu?

Basia, Krzyś i Hanka wybrali się, jak widzicie w prawdziwe góry. Aż dziwne, że nie zabrali lin i haków do tej górskiej wspinaczki...

— Trzymaj! Ciągnij! — wrzeszczy Krzyś — Uwaga! Tam przepaść!

— Nie patrz na dół, bo dostaniesz zawrotu głowy! — doradza Basia.

Pewnie już niebawem osiągną niezdobyty szczyt górski.

A na tej górce harcują właśnie jakieś dzikie, rogate zwierzęta. To nic, że nie widzicie ich na obrazku. Słychać za to groźne ryki. Nie tyle ryki, co beczenie:

— Bee... zielonej trawy mi się chce! A odwiążcie mnie, podróżnicy, z tego palika! Wyjadłam tu już wszystko w koło! Na wyjedzonej trawie paść się nie wesoło! Bee!

Króliki znów, stali mieszkańcy przedszkola, coraz niespokojniej strzygą długimi słuchami.

— Hrum... hrum... Wcale nam nie źle było u was, mali gospodarze, przez długą zimę! Marchew była słodka, siano świeże i posilne listki kapusty! Ale teraz puśćcie nas na zieloną łąkę! Chcemy usłyszeć co tam piszczy w trawie! Chodźcie i wy z nami! Posłuchamy wspólnie!



ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

— Dostaniesz sukienkę modruśką jak niebo...
— Kiedy?
— Jak trochę grosza uskładam. Poczekaj.

. . . .

Wieczorami kumkały żaby, a w dzień słychać było jak na łąkach kosiarze ostrzą kosy. Dnie czerwcowe szły szybkie, zawsze krótkie dla jednych, przerażająco długie, monotonne dla niewidomej dziewczynki. Żeby nie te kumkania żabie i dźwięk kos i brzęczenie much, nie wiedziałaby czy na dworze zima jest, czy lato. Nie chciała opuszczać izby. Twarzyczka jej była blada jak opłatek, a charakter zawsze dość trudny popsuł się ostatecznie. Z każdym dniem stawała się bardziej opryskliwa, gwałtowna, a kiedyś z powodu niewinnego żartu Józka skoczyła na niego niby dzika kotka. Paznokciami szukała oczu brata, by mu je wydrapać. Wrzeszczała jak nieprzytomna: Czekaj! zobaczysz jak to jest! Zobaczysz! Zobaczysz! Józek na dobre przerażony wyrywał się co sił. Gdy go matka wyzwoliła, uciekł na dwór, ocierając rękawem krew płynącą z rozdrapanego policzka. Takim zobaczył go ojciec wracający ze stacji i po raz pierwszy nie groził, lecz odpiął pasek i zdzielił nim Lonkę parę razy.

— Ty diable! Samaś siebie oślepiła i jeszcze chcesz brata okaleczyć!

Po tej strasznej historii Lonka płakała całą dobę. Czuła się najbardziej pokrzywdzonym na świecie stworzeniem, najnieszczęśliwszym, najbardziej pożałowania godnym. Ojciec bije ją, kalekę, i nazywa diabłem. Chłopcy ostentacyjnie obchodzą z daleka niby zapowietrzoną, matka obiecała kiedyś niebieską sukienkę i widocznie zapomniała...

— Wcale nie zapomniałam, tylko roboty mam teraz dużo w ogrodzie, — tłumaczyła się Łabuńska.

— A czy materiał już kupiony?...

— Już... — zapewniła matka z niedostrzegalnym wahaniem.

— Czy mogę zoba... Czy mogę dotknąć?...

— Kiedy go nie mam w domu. Sama nie zdążę uszyć, więc dałam pannie Agacie do szycia...

— Naprawdę!? A ona ma moją miarę?...

— Przyjdzie cię zmierzyć w tych dniach.

Jakoż panna Agata, krawcowa kolonii, niewielka osobka, drepcząca i wiecznie zakłopotana, przyszła wziąć miarę Lonki. Przy tej czynności obie z Łabuńską wykrzykiwały ze zdumienia że dziewczynka tak przez ostatnie miesiące urosła.



— Co mi z tego? — myślała cierpko Lonka. — Bodajem była raczej coraz mniejsza, mniejsza, mała jak robaczek... Bodajem się skryła w ziemię...

— Moja pani, — mówiła panna Agata, — ja się boję, że tego nie starczy...

— E, przecież tego jest dużo...

— Starczyłoby, żeby kieszenie były nakładane... Ale one są przecięte, a wypadają na samiuśkim przodzie.

— Gdzie będą kieszenie!? — zdziwiła się Lonka.

— Nie będzie żadnych. Przesłyszałaś się. Niech pani tak kroi panno Agato, żeby wystarczyło...

— Ale ślad po kieszeniach będzie znać, — upierała się krawcowa i nagle urwała spostrzegłszy znaki dawane jej od dłuższej chwili przez Łabuńską. Lonka nie bardzo rozumiała tę rozmowę. Rada była że sukienka już się szyje. Gdy w kilka dni później panna Agata przyniosła gotową robotę, ubrała się w nią natychmiast.

— Ona jest niebieska? Prawda proszę pani?— dopytywała.

— Twoja matka powiada, że ładniejszego niebieskiego koloru trudno znaleźć...

— A pani jak się podoba?

— Mnie się też wydaje bardzo piękna.

— ...Niebieska... — Lonka przesunęła palcami po materiale z westchnieniem. Jak to dobrze, że ten kolor pamięta! A inne? ...żółty?... Kaczeńce, słoneczniki, kurczątka ledwo wylęgłe... A różowy najśliczniejszy... Jaki był różowy?...

Znów musnęła palcami materiał. Ciekawe, że taki gruby i kosmaty. Jak na męskie ubranie. Musi być bardzo drogi. Nigdy nie widziała żeby podobne materiały barwiono żywymi kolorami.

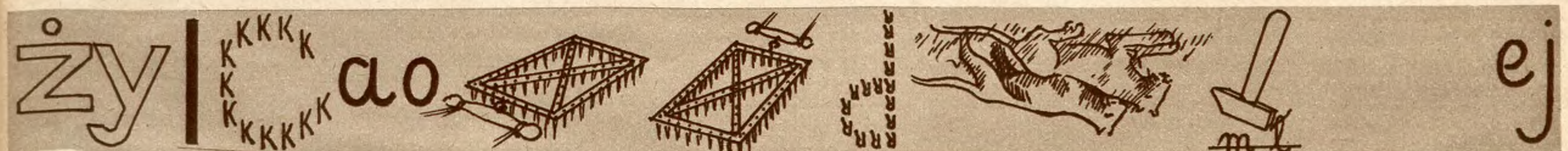
Józek oparty o stół wpychał książki do plecaka. Sapał przy tym głośno, gdyż nie chciały się zmieścić. Nie gadali z siostrą ze sobą od czasu gdy go podrapała, lecz teraz Lonka pierwsza przerwała milczenie.

— Józek? — zapytała, — jakiego koloru jest moja sukienka?

(d. c. n.)

ZAGADKI·FIGLIKI·WYMYŚLIŁ·SAM·MIKI

REBUS 1



SZARADA 1

Pierwsza oznacza powierzchni miarę,
lecz nie jest morgą, ani hektarem.
Druga — czasownik w trzeciej osobie.
Trzecia — zaimek. Gdy złączyć obie:
drugą i trzecią — to ją ze słomy,
lub też trzcinową kładą przed domy.
Całość — broń groźna. W nieprzyjaciela
kulami strzela.

SZARADA 2

Tu za **pierwszą drugą** daj,
a otrzymasz sporo jaj,
lecz tej **drugiej** — jeśli łaska —
musi zginąć mała laska.
Druga cała — to nie kij,
lecz ją mocno w ziemię wbij
i niech sobie na znak siedzi
w środku kopca, w końcu miedz.
Trzecią sobie wybierz z »dnia«,
lecz niech trzy litery ma.
Teraz **całą** odnajdziemy
nie na ziemi, lecz w ziemi.

ZAGADKA 1

**Ma długie nogi,
ma długie uszy.
Kozły fika
i umyka,
gdy się trawka ruszy.**

ZAGADKA 2

**Wszystko dla niego złe,
na wszystko woła »be«!
Nic mu się nie podoba,
nawet własna ozdoba,
zakręcona nad łbem.**

ZAGADKA 3

**Maleńki domek
pod drzewem stoi,
w tym domku wielki ruch.
Krzątają się wszyscy
u ciasnych podwoi,
a każdy robotnik — zuch.**

REBUS 2



DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

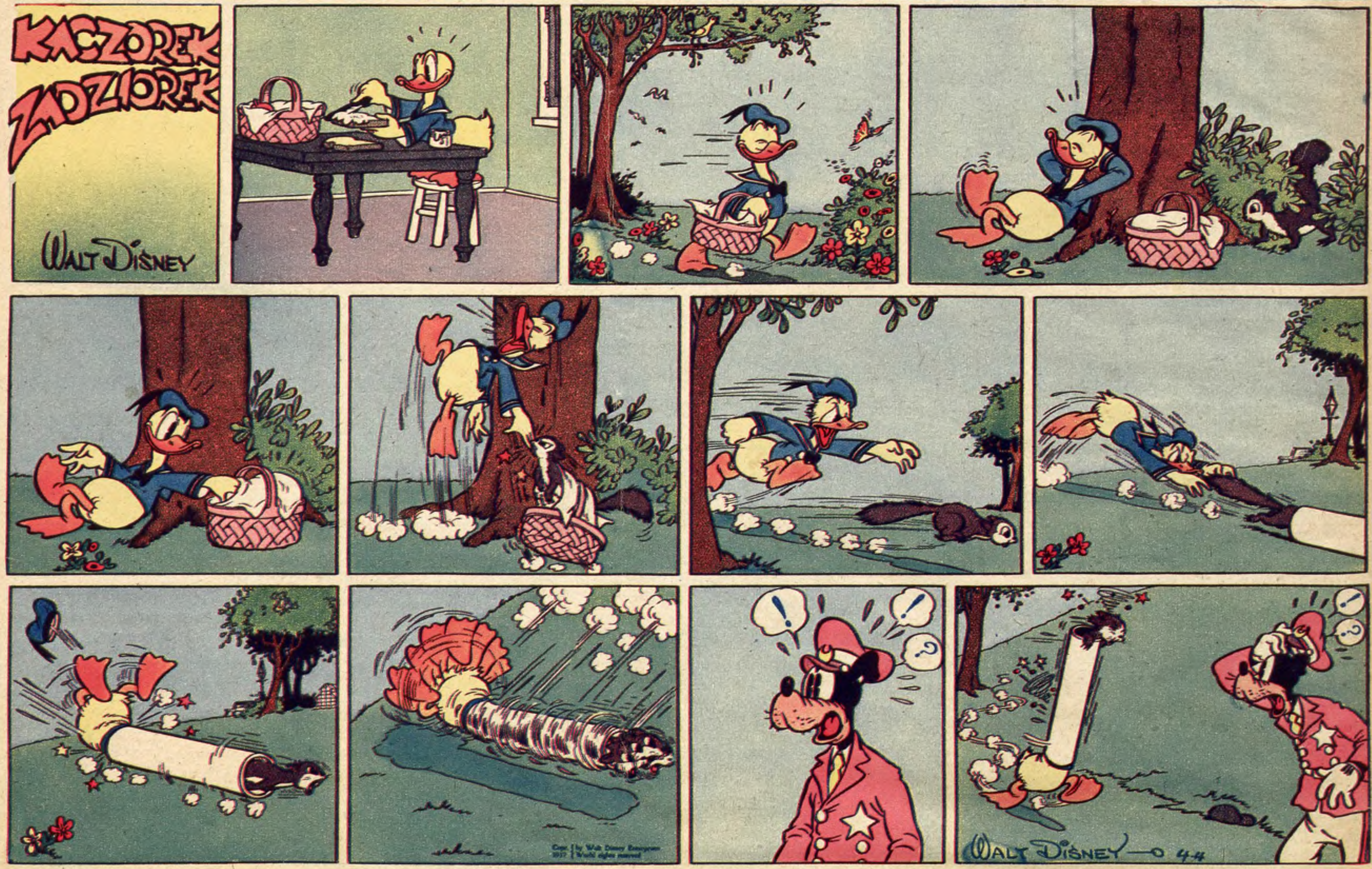
Jurek Skrzypiński (dziękujemy za fotografię) i **Caliński** z Poznania, **Basia Chojnacka** z Garwolina (wycinanki są śliczne), **Leszek Pększyc** z Kęt, **Terenia Witkowska** z Juraty (nad przysłanymi zagadkami chętnie połamię sobie mysią główkę). Z Warszawy: **Zbyszek Franiek** (dwa rozwiązania) **Aleksander Jurman** (dwa rozwiązania), **Sławunia Bulzacka**, **Oleś Bukalski, Wandusia Nastówna.**

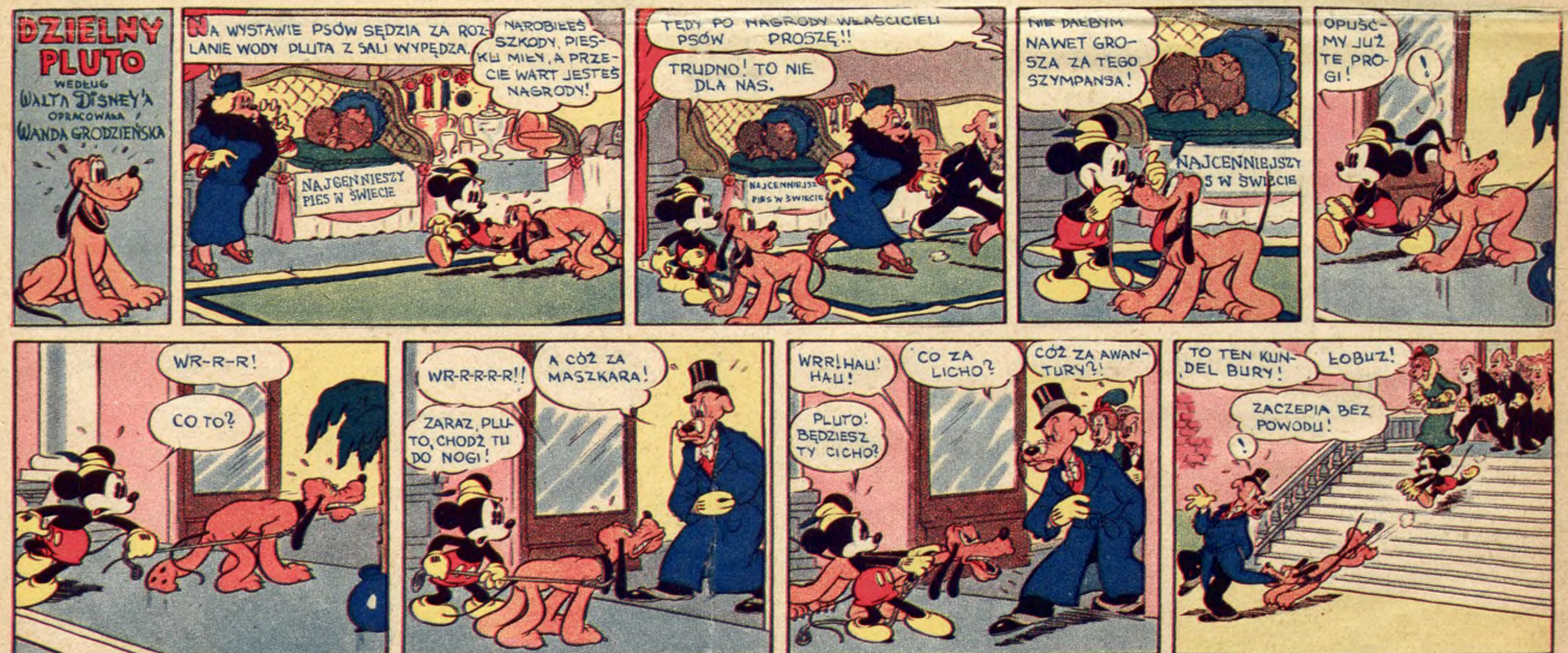
ROZWIĄZANIA Z Nr 21:

Szarady: 1. boisko, 2. czytanie.
Zagadki 1. gęś, 2. fabryka, 3. cegła, 4. nić, nit, Nil.
Krzyżówka:

S	K	R	A			P	A	W		S	O	K
T		Z	N	A		S	A	N	K	I		Ł
A		E	T		S		K	U	M		P	O
R	E	C	E	P	T	A		K		L	A	S
T		Z		R	O		T		L	I	R	
	P		L	A		G	O	S	U	D	A	R
N	I	T		W	A	R	N	A		O	D	A
P	A	N	T	E	R	A		P	O		A	
	S	O	S		K		R	E		S		L
C	E	L		M		F	O	R	T	E	C	A
I	K		L	I	S		K		L	I		S
S		W	I	L	N	O		L	E	W		K
A	L	T		S	Y	N			N	O	G	A

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.